

* 18 *

Po kolędzie kto tu będzie

Wieczór był wyjątkowo śnieżny, połyskujący lampkami choinek w okolicznych oknach. W taką noc wędrują Trzej Królowie, pomyślałam, bo to przecież wigilia grecko-katolicka i prawosławna, stąd chyba na ulicach Olsztyna taka cisza. Ale w pamięci odległy krajobraz Wołynia, krajobraz z dziecięcych lat, domownicy zakutani w sławuckie burki, futrzane dachy, czapy, szale, kożuszki. Nam dzieciom ledwo nosy z tych zakutań widać, tylko oczy błyszczą zachwytem, bo z dala przez ośnieżony park płynie kolęda, rozkołysana jak najstarszy dzwon z ostrogskiej cerkwi czy tajkurskiego kościoła! I oto już na schodach stadnickiego ganku, przed gromadą kolędników, wysoko nad ich głowami kręci się gwiazda, sporządzona w największym rzeszocie, z bibułkami wyklejoną betlejemską stajenką, przemyślnie podświetloną. A głosami jak dzwony kolęduję godnie, przybyli z życzeniami świątecznymi najstarsi gospodarze wsi.

- Nowa rada stała, jak na nebi chwała
żwizda jasna osyjała, świtu pokazała
de Chrystus rodyw sia!

Ocknęłam się, bo oto za drzwiami mego olsztyńskiego mieszkania, na klatce schodowej jakieś dziwne odgłosy i ledwo słyszalny mięciutki głos bębenka, oraz właśnie, znana z dziecięcych lat wołyńska kolęda. Mój Boże... kolędnicy prawdziwi!!! jednym susem dopadłam drzwi wejściowych i oniemiałam... to Węgajty!!! witajcie kochani... taką niespodziankę sprawiliście... i aż z Węgajt do mnie całą dziewiątką!!! Witajcie!

Sąsiedzi, chowając za siebie przygotowane dla kolędników pieniądze dyskretnie znikali w swoich mieszkaniach, a ja w tym rozrzewnieniu nawet nie miałam czasu na zmartwienie: gdzie ich usadzę i czym ugoszczę! Ale oni rozgościli się sami a z nimi kolędy!

Przylecieli tak śliczni Janieli
Wszyscy biali, złote pióra mieli
Wyśpiewują, wykrzykują tak śliczną nowinę
śliczna Panna zrodziła Dziecinę

I tak poturlały się kolędy, pastoralki, kresowe, wielogłosowe, soczyście, jakby dzwony z drewnianej, przez pradziadka jeszcze wystawianej cerkiewki. Tymczasem sam diabeł w odwróconym futrem na wierzchu kozuchu, odłożył go wraz z rogami na bok. A ja w ten prościutki sposób byłam oto jedynym gościem na spektaklu Wiejskiego Teatru z Węgajt u Maryny!

I do dziś nie wiem, kto bardziej cieszył się z tej wizyty Oni, ja czy...
sąsiedzi, jako że nasze domy są akustyczne.

Nowaja rada świtu si zjawyła
de Panna Czysta Syna porodyła
ja w Wytlejemi misku wylmi rano
wytaty Pana pastyri kazały

Kim Oni są - pytałam kiedyś i rozpytywałam wśród znajomych.
Odpowiedzi były ogromnie zróżnicowane:

- miasto im się znudziło, zachciało się gospodarowania
- eeee tam mieszkań nie mogli w mieście dostać, to sobie takie putsowia powynajdywali
- chyba tacy którzy sobie teatr wymyślili
- może to jakieś dziwaki z Domu Kultury!?
- podobno w Domu Kultury w Jonkowie, gdzieś pod Olsztynem tak się w teatr bawią.

Zaintrygowana dotarłam wreszcie do właściwego źródła informacji, dzięki któremu zrozumiałam, że organizatorzy Teatru w Węgajtach w przystosowanej do spektakli stodole, to ludzie niepowtarzalni, zauroczeni poszukiwaniem źródeł ludowej kultury. Niestety ich poczynania są bardzo często niezrozumiałe, zwłaszcza dla ludzi, których celem życia jest wyłącznie pieniądź i bogacenie się za wszelką cenę. A oni jakieś chałupiny na wsi, teatr ze stodoły, auta zajeżdżone, stroje wędrownicze, bo też uwędrowani są przez lata jak Polska długa i szeroka. Znają więc nasze pogranicza od Białystoczczyzny po Bieszczady, zagrody Łemków, góralskie gazdostwa, suwalszczyznę, Kurpie, Podlasie, Beskidy. Pokłonili się też tam gdzie szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa. Krążyli wśród wiejskich kościółków, meczetów, cerkiewek i bożnic. Odpoczywali w cieniu warmińskich kapliczek, nad mazurskimi jeziorami, w zagrodach starowierów, w cygańskich osiedlach.

Szkoda, że jak narazie tylko trzy filmy dokumentalne są z ich wypraw stworzone:

Huculski kraj - autorzy W.Czechowski, A.Leżeński

Zabawa w Nowicy - W.Czechowski, W.Sobaszek /o Łemkach/

Wielkanoc w Dziadówku - W.Czechowski, W.Sobaszek /Suwalszczyzna/

Jedni z nich zauroczeni melodią poezji barda północnych kresów-Johansena Bobrowskiego odnaleźli na Warmii rodzinne zakorzenienia - inni poprzez swoje rodzinne więzy, jak przesadzone rośliny pomału w tę ziemię wrastają.

... Domu rodzinny, borów żywocie i przeszłości piękna
niesiona na skrzydłach jak wiatr
jak przez morza przebyłeś
odtąd w twoim dymie mieszkają dzieci
czule na twój dźwięk.....

/J. Bobrowski „Drewniany dom nad Wiliją”
E. Wachowiak przekład/

Wiersz podsunął mi Wacław Sobaszek, dla przyjaciół Wacek, historyk sztuki, tłumacz poezji, reżyser zespołu. Jego dziadek nawskroś postępowy Warmiak spod Łukty, jeszcze przed pierwszą wojną światową pasjonował się fotografią, grą na skrzypcach, polityką i pisanem do GAZETY OLSZTYŃSKIEJ. Po nieudanym plebiscycie bezpieczniejsza dlań stała się emigracja do Polski. Podsumowaniem warszawskich studiów Wacka na wydziale historii sztuki była praca za tytuowana „O naturze w romantyzmie” i opuszczenie stolicy przez zbuntowanego przeciw teoriom absolwenta uczelni. W między czasie bowiem, stało się coś tak bardzo istotnego, jak odkrycie w sobie człowieka teatru. Stąd przyjazd na Warmię do Olsztyna i krok po kroku odkrywanie swojej nieznanej Małej Ojczyzny.

Pasły owiecki pod borem, wyleciół wilcek z ozorem
Wystraszył owiecki, one do uciecki do Pana w Betlejem
Ustały one w stajence, świętej się skarżą Panience
ze je wilk pokąsał, esce się natrząsał
łapami nad nami.

Wackowe poszukiwania zadomowienia zaczęły się od urzeczywistnienia swych teatralnych przemyśleń w pracowni olsztyńskiego „Pojezierza”. Po sukcesie wyjazdowego spektaklu w Holandii i perypetiach z oschłością urzędniczą, nastąpiło nagle rozsypywanie się marzeń w efekcie konsekwencji, które przyniósł ze sobą STAN WOJENNY ogłoszony w Polsce. Tym gorliwsze więc były krążenia Wackowe wokół rodzinnych korzeni! Wreszcie zakupione gospodarstwo, własny dom, rodzina - czyli usadowienie się na wybudowaniu opodal Węgajt i zakodowany w pamięci widok, podczas pierwszego penetrowania okolicy:

- Wielki jelen, niby koń oczekujący gospodarza przy studni oraz próbujący się zadomowić na strychu... borsuk! A dzisiaj świadomość, że gdyby wuj Paul Heinrich nie został pochowany jako wej no wej rzetelny Warmiak w gminie, na cmentarzu Jonkowa - przez górę pnącą się w las za rozłożystą stodołą - bylibyśmy w dalszym ciągu sąsiadami! Dziś Wacek jakby własne ówczesne motywacje, dodaje:

- w tym okresie wyszły pisma brata Rogera. Czytałem te jego zapiski notowane od pierwszych dni w Taizé, a po jakimś czasie nie dająca spokoju myśl..., a możeby to miejsce przeznaczyć na muzykę!?

I tak jakby punkt wyjścia, nastawienie na jakieś budowanie organiczne!?

W efekcie nasz dom stał się po prostu domem, w którym mogliśmy uprawiać codziennie granie z praktykowaniem teatralnego rzemiosła. Ale przy tym nie było nastawienia na wyjście z efektami naszej pracy do świata, tylko chcieliśmy wówczas budować nasz świat, który oznaczał muzykę, gest, ruch i słowo zakorzenione w tradycji ludowej. To była po prostu fascynacja, której bym nigdy nie doświadczył bez poznania MUTE!

A kiedy się pastuszkowie do Betlejem ześli
który mniał podarunek ze sobą przynieśli
Jan chudy wziął dudy, a Maciek kukielkę
Mikołaj kopę jaj natłoczył w kobzialkę!

Erdmute - dla przyjaciół Mute. Jej ojciec Jurgen Henkys, profesor Uniwersytetu w Berlinie, pasjonuje się od lat twórczością Johanesa Bobrowskiego, jego bliską sercu poezją opiewającą ziemię dawnych Prus oraz ich pogranicza - stron w których przeżył swoje dzieciństwo również ojciec Mute. Więc córka nie dziwi się zauroczeniom ojca Bobrowskim, który chyba jak żaden pisarz tej ziemi, niemiecki pisarz, wtopiony w jej bogatą różnorodność pisał o Polakach, Litwinach, Żydach i o wszystkich jego ojczyste strony zamieszkujących - jak o ludziach jednakowo w ich krajobraz wtopionych.

Mute ten krajobraz poznała nie tylko dzięki przekazom rodzinnym, czy wizytom z rodzicami w Polsce. Wędrowała tu również autostopem, na atrakcyjne wówczas w Polsce młodzieżowe imprezy. Z kolei Wacek do swej pracy dyplomowej w berlińskich galeriach szukał materiałów o malarstwie niemieckiego romantyka Carla Gustawa Carusa. Ślub cywilny Mute i Wacka odbył się w Polsce, kościelny w Berlinie. Potem już do domu w Węgajtach i do własnego teatru bardzo było blisko, zwłaszcza że stodoła była bardzo obszerna i do adaptacji na teatralne pomieszczenie zupełnie dobrze się nadawała.

Jaka jest MUTE? Widząc ją poraz pierwszy w Klubie Rolnika Wrzesiny, widząc ją tańczącą z równoczesnym graniem na przeszło metrowej fujarze, w tańcu wskakującą na ramiona rosłego aktora, by stojąc na nich, w tym wspólnym wirowaniu kontynuować ten nieprawdopodobny solowy koncert zrozumiałam jedno! Ta smukła dziewczyna jest po prostu w każdym nerwie, w każdym geście tańcem i muzyką. Jej muzyka jest najbardziej polska, niemiecka, hiszpańska, rosyjska, żydowska, ukraińska, łemkowska. Jest muzyką warmińską, mazurską i żywiecką, białoruską, cygańską, litewską! Jej muzyka jest tak samo autentycznie pasterską, kurpiowską, huculską i kresową... bo to ona jest muzyką! To ona gra na wszystkich jej dostępnych instrumentach ludowych, łatwiej więc chyba jest wyliczyć te na których

nie gra, tylko dlatego że ich nie posiada: na przykład trąbity, bazuny, gajd i dud czy też wielkopostnego weselnego kozła. Nie wiem również czy gra na listkach bzu! Podziwiam za każdym razem będąc w Węgajtach jej bardzo głębokie rozumienie muzyki ludowej, która przecież od zarania towarzyszyła człowiekowi, na zasadzie

„ptoska wicie nikt śpiwonia nie nauczył, a kozdy jest nojlepszy śpiwok hejjjjj!

/kolęda góralska/

Oj iruzsikielu ankści ritiéle, ej koledá

Oj ir sienialo, du síetu rugiuej koledá, koledá

/kolęda litewska/

O Wolfie przyjaciele powiadają, że wygląda jak apostoł! Ja raczej tak wyobrażam sobie brata Alberta Chmielowskiego, gdy po Kresach Rzeczpospolitej wędrował, urzeczony ludźmi, krajobrazem, jeszcze jako artysta malarz po zagranicznych studiach, ale już z budzącym się w nim opiekunie najbiedniejszych.

Johann Wolfgang Niklaus urodził się w Monachium, stolicy Bawarii. Jego dziadek ze strony matki, berliński komunista, zginął w obozie koncentracyjnym. Wdowa po nim na znak protestu przystąpiła do wyznawców zielonoświątkowców - występując wpierrw z partii. Te fakty tolerancyjną córkę, a matkę Wolfa wprowadziły w zrozumiałe kompleksy. Ona bowiem z kolei również porzuciła kościół ewangelicki - wchodząc do katolickiej rodziny męża! Dziadek Wolfa ze strony ojca był rzemieślnikiem w St.Ingeert na pograniczu Francji, zaś jego brat był znanym kompozytorem. Gdy więc z czasem w miejsce rzemieślniczego zakładu powstała fabryka - dziadek Wolfa oznajmił:

- teraz już moje dzieci i wnuki też będą mogły się zajmować prawdziwą sztuką, a nie jak ja rzemiosłem! Wedle jego życzenia syn został śpiewakiem, niestety. na skutek choroby musiał zrezygnować ze sceny operowej na rzecz teatralnej. Rodzice Wolfa zamieszkali więc we włoskim południowym Tyrolu koło Meranu, gdzie chłopiec od dziecka ulegał pierwszym fascynacjom piękna natury, przyrody, niebosiężnego krajobrazu pogranicza Szwajcarii, Stąd dziecięce i młodzieńcze penetrowanie nawet takich zakątków górskich do których nie docierali turyści, a które doprowadziły go do przyjaźni z człowiekiem kochającym nade wszystko góry, z czasem zastępującym mu nie żyjących dziadków i rodzinę.

Wolf z sentymentem wspomina szkołę, w której jak powiada bawiono się teatrem, dzięki wspaniałemu nauczycielowi, zdającemu sobie sprawę z tego jak znakomitym przyjacielem i partnerem w jego zawodzie jest szkolna scena. Scena biorąca od lat wzór z miejscowego,

profesjonalnego teatru włoskiego i niemieckiego amatorskiego, którego duszą i niezrównanym inspiratorem był po prostu zwykły rzemieślnik!

- być może on zaszczerpił we mnie teatr, a może obudził? z zadumą, jakby do siebie powiedział Wolf, po chwili na uzupełnienie dodając:

- Uczący nas w tej szkole ksiądz był otwartym człowiekiem, wspaniałym człowiekiem, jak wszyscy ludzie w górach! Jak wszyscy ludzie z którymi w tamtych stronach się spotykałem. Ale to on, właśnie ten ksiądz pokazywał nam z całą prostotą piękną stronę religii i to piękno zakorzeniając w nas chyba na całe życie.

Wolfowe wspomnienia szkolne to również w kolejnych feriach podróże po Europie, fascynacje Italią, Hiszpanią, wreszcie pomaturalna wyprawa, za pierwsze zarobione pieniądze wokół Morza Śródziemnego. Przechorowany tyfus w oazie na Saharze, spotkania z weselem Tuaregów, ostatni Nomadzi, ciekawe ich formy muzyczne oraz łatwiejsze z nimi kontakty poprzez znajomość konnej jazdy, co rzecz jasna tam się bardzo liczyło.

Alé mimo tych uroków trzeba było wracać na studia, za kierunek których Wolf obrał teatrologię, dochodząc do wniosku, że w szkole teatralnej świat jest za wąski. A w Wiedniu, gdzie miał zamiar studiować znajdowało się wówczas Dramatische Centrum. Wolf zainteresowany coraz bardziej teatrem przepracował w Pontedera k/Toskanii we Włoszech pół roku jako asystent w centrum poszukiwań i eksperymentów teatralnych. Tam również obejrzał Apokalipsis Grotowskiego, a gdy nim fascynacja zadziałała w 1979 roku odbył swoją pierwszą podróż do Polski. W 1980 roku odbył też półroczny staż u Grotowskiego we Włoszech. Powrót do Wiednia zaowocował spektaklem ulicznym prowadzonym ze studentami. I to jak twierdzi było już szukaniem korzeni. Ale dominującym w jego życiu stało się spotkanie z Gardzienicami, ich nieprofesjonalnym teatrem i tworzącymi go ludźmi. Postanowił więc na zakończenie studiów ten temat obrać dla swej pracy doktorskiej, w efekcie znów więc znalazł się w Polsce.

- Nas wówczas czterech z zawodu odbywało u nich w Gardzienicach staż, więc graliśmy z nimi w AWKUM i w GUSŁACH według Adama Mickiewicza /Dziady/. Graliśmy w tych polskich spektaklach my czterej Niemcy. I w czasie tych zajęć poznałem Małgosię Dzygadło, która do spektaklu robiła scenografię, po architekturze /u Szajny/ studiując na Politechnice Warszawskiej.

A Małgosia jak oni wszyscy jest zwyczajna, skromna, wewnątrz wyciszona.

- na roku było nas troje. Zajęcia w Akademii Sztuk Pięknych mieliśmy z aktorami i rzeźbami w pracowni Szajny, a w Szkole Teatralnej na wydziałach aktorskim i reżyserskim, bo taki wszechstronny

był program Szajny! Stąd u niego przewijali się ludzie z całego świata, więc kiedyś studentka z Danii, po powrocie z Gardzienic zbulwersowana opowiadała o tamtejszym teatrze! Dużo nie było trzeba... więc obie pojechałyśmy tam, biorąc wkrótce udział w ich wyprawie na po wielkanocne spotkania z białoruską pieśnią w białostockich wsiach. Na spotkania z ich tańcem, wschodnią liturgią, z czym nigdy nie miałam nic wspólnego. Fascynujące! Wreszcie własna praca, scenografia przemawiająca malarstwem do ich spektaklu AWAKUM. Jeździliśmy z W. Czechowskim sporządzając szkice, rysunki architektury cerkiewnej, uczestnicząc w nabożeństwach na Grabarce, u Starowierów w Wojnowie, w Jablecznej - to było dla mnie odkrywaniem zupełnie nieznanego świata.

I tak krążyłam z rysunkami do korekty między Gardzienicami, a pracownią Szajny w Warszawie.

Tymczasem Wolf pod koniec białostockiej wyprawy musiał na krótko wyjechać do Wiednia...

- A tam poraziła mnie przerażająca wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Był to rok 1981!!! Całe szczęście, że od czasu do czasu miałem okazję z Teatrem Gardzienice, a więc i z Małgosią spotykać zagranicą, by ostatecznie się przekonać jak głęboka jest moja fascynacja Polską. Szukając więc dla siebie miejsca, zastanawiałem się co wybrać: warsztaty teatralne we Włoszech czy Gardzienice. Ale kiedy w czasie pielgrzymki Papieża Jana Pawła II-go znalazłem się w Krakowie, trochę byłem przerażony, bo to nas trzech Niemców w tej niebywale patriotycznej atmosferze staropolskiego Krakowa. Co prawda byłem wychowany w katolickim Tyrolu, ale tymczasem i tradycja już nieco we mnie podkopana i moralność katolicka już nie tak głęboka! Jednak Kraków przeważał tą niezwykłą atmosferą!!!

W 1985 roku, po dwu latach pobytu w Gardzienicach, a na odejściu z nich odbył się nasz ślub z Małgosią!

Ej śpiwać ja se bedem, śpiwać nie zabydem
ej śpiwanki do skrynki układać se bydem
ej śpiwanie to moje jak organów granie
ej naj se polatuje po całej Pojanie!

I tak oto postanowiliśmy z Małgosią poszukiwać własnej drogi. Zaczęliśmy od Warszawy, gdzie Siemion użyczał nam w Starej Prochowni sali na próby BRAMY KSIĘŻYCOWEGO WĘDROWCA, w której już występowałem jako aktor. Naszym kompozytorem był M. Litwiński, później R. Rewachowicz, dyrygentem chóru Żurawli z którym nawet śpiewałem w warszawskiej greko-katolickiej cerkwi oo. Bazylianów. A ze spektaklem Wędrowca pojechaliśmy w Polskę,

zaczynając od Warszawy, poprzez Łódź, Kraków, Przemyśl, Olecko, Białystok, Czarną Dąbrówkę, Łomżę i wreszcie Węgajty. Te ostatnie, ponieważ z Wackami znaleźliśmy się z Gardzienic, a oni w Węgajtach mieli już swój dom na obrzeżu lasu i pól, co dla nas mieszcuchów było prawdziwym objawieniem! Poza tym przecież mieszkaliśmy w Warszawie na pożyczonym strychu i już mieliśmy malutką Calinkę. Tak więc oto przez pół roku mieszkaliśmy u sąsiadów Wacka, wyprawiając się w tym czasie na Kurpiowszczyznę a wyprawa ta stała się już bardzo ważnym akcentem w moim życiu, przepraszam - w naszym życiu. Po powrocie bowiem zakupiliśmy w Nowym Kawkowie /sześć kilometrów od Wacków/ obejście z domem, ogrodem, zabudowaniami gospodarczymi. I tak zwyczajnie nasz wiejski Teatr w Węgajtach zaczął się zakorzeniać!

- a zauroczenie Vinzenzem, pisarzem polskim całą swoją twórczością zakorzenionym, zanurzonym w ludowości? - spytałam. Odpowiedzi były jednoznaczne.

- bo Vinzenz to tradycja romantyzmu i jego przesłanie dla Europy, której prawdziwym obywatelem jest on od lat, on z małą Ojczyzną huculszczyny w swym polskim rodowodzie! On z tej zdawałoby się zagubionej we wschodnich Karpatach poloniny na pograniczu Polski przerzucił most do swojej drugiej Ojczyzny jaką stała się z czasem Szwajcaria. Okazał bowiem, że nie ma rozbieżności języków, ale jest coś natomiast łączącego po jednej i drugiej stronie. Nad formułą tego co łączy - Vinzenz pracował swoim pisarstwem. On obywatel Europy, a syn Polski! To on stworzył formy dla znalezienia miejsca na europejski wspólny dom. Pisarz przypominał w swojej twórczości o konieczności powrotu do natury, o współdziałaniu z nią, a nie przeciw niej. W swoich uwagach o kulturze między innymi pisał:

„Kultury ludowe w łączności z całokształtem kultury ukazują się zarówno jako popiół w którym drzemią iskry, uśpione ślady życia dawnego, ale także jako zapas sił, które dotąd nie znalazły dostępu do kultury świadomej”.

Syn pisarza Andrzej Vinzenz 23 czerwca 1992 roku na inauguracji zajęć w College for New Europe przy Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie, na zakończenie między innymi powiedział:

„Przeszłość Europy jest chrześcijańska, wartości rzymskiego i greckiego chrześcijaństwa są nasze. Do nich musimy wrócić, zastanowić się, które z nich są zmurszałe, a na których możemy budować. Jeżeli wracamy do korzeni, to odbudowujemy dalsze dobre tradycje. Renan powiedział, że Ojczyzna jest plebiscytem dokonywanym każdego dnia. To samo odnosi się do tradycji, wybierajmy z niej to co najlepsze, twórcze, co może być kontynuowane, na czym będziemy mogli budować”.

Sadzę, że teraz łatwiej będzie zrozumieć próby docierania zespołu Wiejskiego Teatru z Węgajt do źródeł kultur etnicznych, uświadamiania wartości kultury ludowej, powrotu do natury i pracy dla przyszłych pokoleń. Stąd marzenia o kontaktach ogólnopolskich i międzynarodowych włączonych we wspólne działania, do których przykładają się całym sercem. Stąd ludzie współpracujący z nimi i zafascynowani jak oni np. Katarzyna Krupka, filolog hiszpański, rezygnująca na rzecz Węgajt z pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, obecnie w Hiszpanii kontynuująca swoje dla Węgajt działanie! Pan psycholog Witold Broda, pod wpływem Węgajt rozpoczął już pracę z własnym zespołem muzycznym, teatrolog z Krakowa Monika Paśnik, czy muzyk z Kijowa Siergiej Petryczenko. Myślę że lista osób przewijających się przez Teatr Węgajty jest zbyt długa, by można było wszystkich wymienić.

Spektakl HISTORIE VINZENZA Wiejski Teatr z Węgajt po premierze u siebie w 1987 roku prezentował w ramach Sympozjum „Dziedzictwo Kulturalne Europy” między innymi na sesji KBWE w Krakowie, w Pradze Czeskiej w Ośrodku Kultury Polskiej i we Wrocławiu na sympozjum poświęconemu twórczości Stanisława Vinzenza. Spektakl ten był powtarzany około 30 razy przed publicznością Olsztyna, Węgajt, Nowego Kawkowa i Wrzesiny, Rzeźby biorące udział w tym spektaklu, rodem jakby z ludowych jasełek: Maryji z Dzieciątkiem Jezus, Herodem i Bolszemtofem, który umiał rozmawiać z ptakami stworzyła Małgosia Niklaus - scenograf Teatru z Węgajt.

Premiera GOSPODY KU WIECZNEMU POKOJOWI wystawiana była w Węgajtach i okolicy ponad dwadzieścia razy, ponadto w Nowym Sączu, Krakowie, Brnie oraz w różnych miejscowościach RFN.

W latach 1990-1993 w Międzynarodowym Seminarium Teatralnym „Bliższe Ojczyzny” organizowano wiele koncertów i spektakli kulturalnych w Olsztynie jak i wielu miejscowościach województwa. Widzowie mogli w tym okresie spotkać się z ponad kilkuset aktorami, muzykami, teatrologami polskimi, litewskimi, estońskimi, niemieckimi, angielskimi, węgierskimi, białoruskimi czy ukraińskimi. Trudno wymienić również autorów wszystkich prelekcji, odczytów, wystaw, teatralnych warsztatów, tych ostatnich prowadzonych również przez Swietlanę Bucko i Tatianę Bierezową z Moskwy.

Po wszystkich imprezach na swoich rodziców cierpliwie czekają w Nowym Kawkowie Benjamin i Calineczka, kot Mruczek i pies Parni. Jaś i Kubuś z kolei czekanie na swoich rodziców w Węgajtach urozmaicają ponoć świetnym gotowaniem.

Prezesem Stowarzyszenia Twórczego Teatr Wiejski w Węgajtach jest pani Małgosia Niklaus uwielbiająca taniec, śpiew i swoją pracę scenografa. Sprawy administracyjne urzędowe, finansowe nie są raczej jej pasją, raczej smutną koniecznością, przy raczej pustym koncie Stowarzyszenia, którego numer dla sympatycznych sponsorów niniejszym ujawniam.

Stowarzyszenie Twórcze Teatr Wiejski w Węgajtach
PKO BP I/O Olsztyn nr 51510 - 42 - 420 - 132

